

To nie może dawać wam spokoju: wychodźcie na zewnątrz, wychodźcie!

Słowa Ojca Świętego ze spotkania z ruchami kościelnymi (18–19 maja 2013 r.)

POZWOLIĆ MU SIĘ PROWADZIĆ – TO JEST WAŻNIEJSZE NIŻ JAKAKOLWIEK KALKULACJA

Cieszę się, że spotykam się z wami i że my wszyscy spotykamy się na tym placu, aby się modlić, być zjednoczeni i oczekiwać na dar Ducha Świętego. Znałem wasze pytania wcześniej i się nad nimi zastanawiałem – nie są one zatem dla mnie zaskoczeniem! Po pierwsze – prawda! Mam je tutaj, napisane.

Pierwsze pytanie – „W jaki sposób Wasza Świątobliwość osiągnął w swoim życiu pewność wiary i jaką drogę może nam wskazać, aby każdy z nas mógł przewycięzać kruchość wiary?” – to pytanie historyczne, ponieważ dotyczy mojej historii, historii mojego życia!

Miałem szczęście wzrastać w rodzinie, w której wiara była przeżywana w prosty i konkretny sposób; jednak to szczególnie moja babcia, matka mojego ojca, była tą osobą, która naznaczyła moją drogę wiary. Była to kobieta, która nam ją wyjaśniała, mówiła nam o Jezusie, uczyła nas katechi-

zmu. Do dzisiaj pamiętam, jak w Wielki Piątek zabierała nas wieczorem na procesję ze świecami. Na końcu tej procesji pojawiał się „leżący na marach Chrystus”, wówczas babcia – nam, dzieciom – kazała klękać i mówiła: „Patrzcie, On nie żyje, ale jutro powstanie z martwych”. Pierwsze orędzie chrześcijańskie otrzymałem właśnie od tej kobiety, od mojej babci! I to jest przepiękne! Pierwsze orędzie w domu, w rodzinie! A to każe mi myśleć z miłością o wielu mamach i wielu babciach mających udział w przekazywaniu wiary. One to właśnie są tymi, które przekazują wiarę. To również miało miejsce w pierwszych wiekach, o czym mówił święty Paweł do Tymoteusza: „Pamiętam wiarę twojej mamy i twojej babci” (por. 2 Tm 1, 5). Wszystkie mamy, które tutaj jesteście, wszystkie babcie obecne tutaj, pomyślcie o tym! Przekazywać wiarę. Albowiem Bóg stawia obok nas osoby, które wspierają naszą drogę wiary. My nie odnajdujemy wiary w abstrakcji, nie! Zawsze jest jakaś osoba, która ją głosi, która mówi nam, kim jest Jezus, która przekazuje nam wiarę, przynosi nam >>

**My nie odnajdujemy
wiary w abstrakcji, nie!
Zawsze jest
jakaś osoba,
która mówi nam,
kim jest Jezus,
która przynosi nam
pierwsze orędzie.**

>> pierwsze orędzie. Takie właśnie było pierwsze doświadczenie wiary, jakie otrzymałem.

Lecz jest jeden bardzo ważny dla mnie dzień: 21 września 1953 roku. Miałem prawie 17 lat. Dla nas był to Dzień Ucznia, przypadający w Argentynie w pierwszy dzień wiosny (dla was jest to pierwszy dzień jesieni). Zanim poszedłem świętować, udałem się do parafii, do której uczęszczałem. Tam natknąłem się na nieznanego mi księdza i odczułem potrzebę pójścia do spowiedzi. Było to dla mnie doświadczenie spotkania: odkryłem, że ktoś na mnie czekał. Nie wiem, co się stało, nie pamiętam, nie wiem zupełnie, dlaczego był tam właśnie ów ksiądz, którego nie znałem, dlaczego poczułem chęć wyznania się, lecz prawdą jest to, że ktoś na mnie czekał. Czekał na mnie od dawna. Po spowiedzi poczułem, że coś się zmieniło. Już nie byłem taki sam. Usłyszałem jakby głos, usłyszałem wezwanie: byłem przekonany, że powinienem zostać księdzem. Takie doświadczenie w wierze jest ważne. Mówimy, że musimy szukać Boga, iść do Niego, prosząc Go o przebaczenie, ale kiedy idziemy, On już na nas czeka, On jest pierwszy! W języku hiszpańskim mamy takie słowo, które doskonale to wyjaśnia: „Pan nas zawsze wyprzedza”, jest pierwszy, już na nas czeka! I to jest właśnie wielka łaska: znaleźć kogoś, kto na ciebie czeka. Idziesz jako grzesznik, a On czeka, aby ci przebaczyć. To jest właśnie to doświadczenie, które opisywali izraelscy prorocy, mówiąc, iż Pan jest niczym kwiat migdałowy [w Biblii nazywany kwiatem „czuwającym” – przyp. tłum.], będącym pierwszym kwiatem wiosny (por. Jer 1, 11–12). Zanim pojawią się inne kwiaty, on już jest: on jest tym, który czeka [czuwa]. Pan czeka na nas. A kiedy my Go szukamy, odnajdujemy tę rzeczywistość, a mianowicie, że to On na nas czeka, by nas przyciągnąć, by dać nam swoją miłość. A to napędza two serce tak wielkim zdumieniem, że nie potrafisz w to uwierzyć. W ten sposób wzrasta nasza wiara! Dzięki spotkaniu z jakąś osobą, dzięki spotkaniu z Panem. Ktoś powie: „Nie, wolę uczyć się wiary z książek”. Ważne jest, by się jej uczyć w ten sposób, ale zobacz, to nie wystarcza! Istotne jest spotkanie z Jezusem, spotkanie z Nim. To daje ci wiarę, ponieważ to właśnie On cię nią obdarza! Mówiliście

także o kruchości wiary, pytając, jak ją przezwyciężyć. Największym wrogiem kruchości jest strach – ciekawe, czyż nie? Lecz nie lękajcie się! Jesteśmy krusi i my o tym wiemy. Ale On jest silniejszy! Jeśli idziesz z Nim, nie ma problemu! Dziecko jest niesamowicie kruche – dzisiaj widziałem naprawdę dużo dzieci – ale ponieważ było z tatą, z mamą czuło się bezpieczne! Z Panem jesteśmy bezpieczni. Wiara rośnie dzięki Panu, rośnie właśnie podtrzymywana przez Pana. To pozwala nam wzrastać i czyni nas silnymi. Ale jeśli sądzimy, że damy sobie radę sami... Pomyślmy, co przytrafiło się Piotrowi: „Panie, ja nigdy się Ciebie nie zaprę” (por. Mt 26, 33-35), a kiedy kogut zapiał, zaparł się Go trzy razy! (por. Mt 69–75). Uważajmy: zawsze bowiem, kiedy nazbyt ufamy sobie, stajemy się niezwykle krusi, coraz bardziej krusi. A zatem – zawsze z Panem! A powiedzieć „z Panem” znaczy powiedzieć z Eucharystią, z Biblią, z modlitwą..., ale także w rodzinie, także z mamą, właśnie z nią, ponieważ ona jest tą, która prowadzi nas do Pana. Matka jest bowiem tą, która wie wszystko. Trzeba zatem modlić się do Matki Bożej i trzeba Ją prosić jako matkę, aby nas umacniała. Oto, co myślę na temat naszej kruchości, przynajmniej takie jest moje doświadczenie. Rzecz, która mnie każdego dnia umacnia, jest odmawianie Różańca do Matki Bożej. Czuję tak wielką siłę, ponieważ idę do Niej, wtedy czuję się silny.

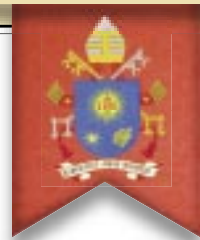
Największym wrogiem kruchości jest strach. Lecz nie lękajcie się! On jest silniejszy! Dziecko jest niesamowicie kruche, ale z tatą czuje się bezpieczne! Wiara rośnie dzięki Panu, rośnie właśnie podtrzymywana przez Pana.

Przejdźmy do **drugiego pytania**.

„Myślę, że my wszyscy tu obecni odczuwamy mocno to wyzwanie, które stoi w centrum naszych doświadczeń. Dlatego, Ojczy Świąty, chciałabym Cię prosić, abys pomógł mi i nam wszystkim zrozumieć, jak żyć tym wyzwaniem w naszych czasach. Co dla Ciebie, Ojczy Świąty, jest najważniejsze i na co my wszyscy – jako ruchy, stowarzyszenia i wspólnoty – winniśmy patrzeć, by wypełnić zadanie, do którego jesteśmy powołani? Jak możemy dzisiaj skutecznie przekazywać wiarę?”

Odpowiedź zamknę w trzech słowach.

Pierwsze słowo to *Jezus*. Kto jest najważniejszy? Jezus. Jeśli chcemy iść do przodu za sprawą organizacji, z pomocą różnych rzeczy, nawet pięknych, ale bez Jezusa, to nie idziemy do przodu i coś tu



nie gra. Najważniejszy jest Jezus! Teraz chciałbym was trochę napomnieć, tak między nami, po bratersku. Wszyscy na placu wołaliście: „Franciszek, Franciszek, papież Franciszek!”. Ale gdzie był Jezus? Chciałbym, abyście raczej wołali: „Jezus, Jezus jest Panem i On właśnie jest wśród nas!”. Zatem od tej pory już nie „Franciszek”, ale „Jezus”!

Drugim słowem jest *modlitwa*. Wpatrywać się w oblicze Boga, ale przede wszystkim – a to jest powiązane z tym, co powiedziałem wcześniej – czuć się ogarniętym spojrzeniem. Pan na nas patrzy: to On patrzy na nas najpierw. Takie jest moje doświadczenie przeżywane przed tabernakulum, kiedy wieczorem idę się modlić przed Panem.

To prawda, że niekiedy zdarza mi się także nieco przysnąć, ponieważ utrudzenie całym dniem usypia. Ale On mnie rozumie. I czuję się umocniony na myśl o tym, że On na mnie patrzy. Nam się zdaje, że musimy się modlić, to znaczy mówić, mówić, mówić... Nie! Pozwól, aby to Pan na ciebie patrzył. Kiedy On na nas patrzy, daje nam siłę i pomaga nam świadczyć o Nim – to pytanie bowiem dotyczy świadectwa wiary, czyż nie? A zatem, najpierw „Jezus”, następnie „modlitwa” – pocujmy, że Bóg trzyma nas za rękę. Podkreślam zatem znaczenie tego: dać się Mu poprowadzić. To jest ważniejsze niż jakiegokolwiek kalkulacje. Jesteśmy prawdziwymi ewangelizatorami, kiedy pozwalamy, by On nas prowadził. Pomyślmy o Piotrze – być może odbywał sjęstę, kiedy miał wizję, widząc coś podobnego do wielkiego płótna, wypełnionego różnymi zwierzętami, i usłyszał Jezusa, który coś do niego mówił, ale on tego nie rozumiał. W tym czasie nadeszli jacyś ludzie, którzy nie byli Żydami, prosząc Go, aby udał się z nimi do pewnego domu. Poszedł i zobaczył, jak Duch Święty zstąpił na obecnych tam ludzi. Piotr pozwolił się prowadzić Jezusowi, aby wziąć udział w pierwszej ewangelizacji pogan, którzy nie byli Żydami. W owym czasie było to coś zupełnie niewyobrażalnego (por. Dz 10, 9–33). I tak jest w historii, w całej historii! Pozwolić się prowadzić Jezusowi. On jest naszym liderem. Naszym liderem jest Jezus.

I po trzecie: *świadectwo*. Jezus, modlitwa – modlitwa, czyli zgoda na to, by On nas prowadził

– i wreszcie świadectwo. Ale chciałbym jeszcze coś dopowiedzieć. To przyzwolenie na to, by Jezus nas prowadził, przynosi różne niespodzianki od Jezusa. Można sądzić, że ewangelizację winno się zaprogramować przy stole, wymyślając strategię, tworząc plany. Ale to są jedynie narzędzia, drobne narzędzia. Ważny jest Jezus i to, by pozwolić Mu się prowadzić. Potem możemy tworzyć strategię, ale to jest drugorzędne.

W końcu świadectwo: przekaz wiary może dokonywać się jedynie przez świadectwo, i tym jest miłość. Nie przez nasze idee, ale przez Ewangelię przeżywaną w naszym życiu, ożywianą w naszym wnętrzu przez Ducha Świętego. Tym jest właśnie owo współdziałanie między nami a Duchem Świętym, a to prowadzi do świadectwa. Kościół trwa za sprawą świętych, ponieważ to oni są tymi, którzy dają świadectwo. Jak mówili Jan Paweł II i Benedykt XVI, dzisiejszy świat nade wszystko potrzebuje świadków. Nie tyle nauczycieli, ale właśnie świadków. Nie uprawianie wielomówstwa, ale mówienie całym życiem: spójnością życia, po prostu konsekwencją życia! Spójność życia, która jest przeżywaniem chrześcijaństwa jako spotkania z Jezusem prowadzącym mnie do drugich, a nie chrześcijaństwa jako faktu społecznego. Z punktu widzenia społecznego tacy jesteśmy, jesteśmy chrześcijanami, jednak zamkniętymi w sobie. Nie, nic podobnego! Świadectwo!

Modlitwa jest wpatrywaniem się w oblicze Boga, ale przede wszystkim poczuciem bycia ogarniętym spojrzeniem. Pan na nas patrzy: to On patrzy na nas najpierw. Pozwól, aby to Pan na ciebie patrzył. Kiedy On na nas patrzy, daje nam siłę i pomaga nam świadczyć o Nim.

Trzecie pytanie: „Pozwól, Ojczyce Święty, że zadam Ci pytanie, w jaki sposób ja i my wszyscy możemy żyć Kościołem ubogim i dla ubogich? W jaki sposób człowiek cierpiący jest wyzwaniem dla naszej wiary? Jaki konkretny i skuteczny wkład możemy wnieść my wszyscy – jako ruchy, stowarzyszenia świeckie – w Kościół i społeczeństwo, by stawiać czoła tak poważnemu kryzysowi, który dotyka etykę społeczną, struktury rozwoju, politykę, krótko mówiąc, nowy sposób bycia ludźmi?”

Rozpocznę od świadectwa. Przede wszystkim zasadniczym wkładem, jaki możemy wnieść, jest życie Ewangelią. Kościół nie jest ani ruchem politycznym, ani też dobrze zorganizowaną struk- >>

>> turą, nic z tych rzeczy. Nie jesteśmy też jakąś organizacją pozarządową, a kiedy Kościół staje się taką organizacją pozarządową, traci sól, traci smak, jest tylko pustą organizacją. I w tym trzeba nam wykazywać się sprytem, bo diabeł nas zwodzi, ponieważ niebezpieczeństwo polega na pokładaniu nadziei w skuteczności. Czym innym jest głoszenie Jezusa, a czym innym jest skuteczność, bycie skutecznymi. Nie, to jest całkiem inna wartość. Podstawową wartością Kościoła jest życie Ewangelią i dawanie świadectwa naszej wierze. Kościół jest solą ziemi, światłem świata, jest wezwany do uobecniania w społeczeństwie zaczynu Królestwa Bożego, a czyni to przede wszystkim poprzez swoje świadectwo, świadectwo braterskiej miłości, solidarności, współdzielenia. Kiedy słyszymy, jak niektórzy mówią, że solidarność nie jest wartością, ale jedynie pewną „postawą pierwotną”, która musi zniknąć..., coś tu jest nie w porządku! Myśli się wówczas jedynie o skuteczności doczesnej, światowej.

Chwile kryzysu, tego, który obecnie przeżywamy – ale uwaga, wcześniej było powiedziane, że „żyjemy w świecie kłamstwa” – ten czas kryzysu, zwróćmy uwagę, nie sprowadza się jedynie do kryzysu gospodarczego, nie jest tylko kryzysem kulturowym. To jest nade wszystko kryzys człowieka: to człowiek przeżywa kryzys! I zniszczeniu może ulec właśnie człowiek! Lecz człowiek jest obrazem Boga! Dlatego ten kryzys jest tak głęboki! W obecnych czasach kryzysu nie możemy martwić się tylko o siebie, zamknąć się w samotności, w zniechęceniu, z poczuciem bezradności w obliczu problemów. Proszę, nie zamykajmy się! Na tym polega niebezpieczeństwo: zamykamy się w parafii, w grupie przyjaciół, w ruchu, z tymi, którzy myślą tak samo... Czy wiecie jednak, co się wtedy dzieje? Gdy Kościół zamyka się w sobie, zaczyna chorować, choruje. Pomyślcie o pokoju zamkniętym przez cały rok: kiedy do niego wejdiesz, jest w nim zapach stęchlizny, jest tak wiele rzeczy, które nie funkcjonują. Podobnie ma się rzecz z zamkniętym w sobie Kościołem: jest Kościołem chorym. Kościół musi wychodzić poza samego siebie. Dokąd? Ku peryferiom egzystencjalnym, jakie by one nie były – ale musi wy-

chodzić. Jezus mówi nam: „Idźcie na cały świat! Idźcie! Głoście! Dawajcie świadectwo o Ewangelii” (por. Mk 16, 15). Lecz co się może wydarzyć, kiedy ktoś wychodzi poza samego siebie? Może stać się dokładnie to, co może przytrafić się każdemu, kto wychodzi z domu i idzie drogą: wypadek. Ale powiadam wam: wolę tysiącokrój bardziej Kościół poszkodowany w wypadku, który uległ wypadkowi, niż Kościół chory na skutek zamknięcia w sobie! Wychodźcie, wychodźcie na zewnątrz! Pomyślcie też o tym, o czym mówi Apokalipsa, a mówi coś bardzo pięknego, a mianowicie, że Jezus stoi u drzwi i kołacze, woła, by wejść do naszego serca (por. Ap 3, 20). Taki jest sens Apokalipsy. Ale postawcie sobie pytanie: ileż razy Jezus jest wewnątrz i puka do drzwi, by wyjść, wyjść na zewnątrz, a my Mu na to nie pozwalamy ze względu na nasze poczucie bezpieczeństwa, ponieważ niejednokrotnie jesteśmy zamknięci w jakichś nietrwałych strukturach, które zamiast czynić nas wolnymi dziećmi Bożymi, służą jedynie naszemu zniewoleniu? W tym „wychodzeniu” ważne jest wychodzenie na spotkanie; to słowo jest dla mnie bardzo ważne: spotkanie z innymi. Dlaczego? Dlatego, że wiara jest spotkaniem z Jezusem, a my powinniśmy czynić to samo, co czynił Jezus: spotykać innych.

Żyjemy w kulturze konfliktu, w kulturze fragmentaryzacji, w kulturze odrzucenia, w której wyrzucam to, co nie jest mi potrzebne. Ale właśnie w tej kwestii, odnośnie do kultury odrzucenia, zachęcam was, byście pomyśleli – to bowiem jest częścią kryzysu – o osobach starszych, będących mądrością narodu, o dzieciach! My bowiem musimy wychodzić na spotkanie i przy pomocy naszej wiary musimy stworzyć „kulturę spotkania”, kulturę przyjaźni, kulturę, w której znajdziemy braci, gdzie będziemy mogli rozmawiać z wszystkimi, również z tymi, którzy myślą inaczej niż my, z ludźmi innej wiary. Oni wszyscy mają coś wspólnego z nami: są obrazami Boga, są dziećmi Bożymi. Wychodzić na spotkanie wszystkim, nie dyskutując o naszej przynależności. Ważna jest też inna kwestia: spotkanie z ubogimi. Jeśli wychodzimy poza samych siebie, znajdujemy ubóstwo. Dzisiaj – mówię to

Ileż razy Jezus jest wewnątrz i puka do drzwi, by wyjść na zewnątrz, a my Mu na to nie pozwalamy ze względu na nasze poczucie bezpieczeństwa? W tym „wychodzeniu” ważne jest wychodzenie na spotkanie. Ponieważ wiara jest spotkaniem z Jezusem.



z bólem serca – znalezienie bezdomnego, który zmarł z zimna, nie jest żadną nowiną. Dzisiaj „newsem” może być jakiś skandal. Jakiś skandal – o tak, to dopiero jest wiadomość! Dzisiaj żadnym „newsem” nie jest informacja, że tak wiele dzieci nie ma nic do jedzenia. A to jest poważna, co więcej, bardzo poważna sprawa! To nie może dawać nam spokoju: „No cóż..., tak to już jest”! Nie wolno nam stać się chrześcijanami drętymi, chrześcijanami doskonale wykształconymi, spokojnie rozprawiającymi przy herbacie o kwestiach teologicznych. Nie! Musimy stawać się chrześcijanami odważnymi i idącymi na poszukiwanie tych, którzy są ciałem Chrystusa, którzy właśnie są ciałem Chrystusa!

Kiedy spowiadałem – teraz jeszcze nie mogę, bo aby pójść spowiadać... stąd nie można wychodzić, ale to jest inny problem – kiedy szedłem spowiadać w poprzedniej diecezji, to przychodzących do konfesjonau zawsze pytałem: „Czy dajesz jałmużnę? – Tak, ojczel! – O, to dobrze”. Ale stawiałem jeszcze dwa inne pytania: „Ale powiedz: czy kiedy dajesz jałmużnę, spoglądasz w oczy temu lub tej, która ją otrzymuje?” – Ach, nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym”. I jeszcze jedno pytanie: „A kiedy dajesz jałmużnę, czy dotykasz ręki tego, któremu ją dajesz, czy też po prostu rzucasz mu monetę?”. Oto właśnie istota rzeczy:

ciało Chrystusa, dotknąć ciała Chrystusa, wziąć na siebie ten ból z powodu ubogich. Dla nas, chrześcijan, ubóstwo nie jest jakąś kategorią socjologiczną, filozoficzną czy kulturową – nie, ono jest kategorią teologalną. Powiedziałbym: może nawet najważniejszą kategorią, ponieważ ten Bóg, Syn Boży, unżył samego siebie, stał się ubogim, aby wraz z nami kroczyć drogą. I to jest nasze ubóstwo: ubóstwo ciała Chrystusa, ubóstwo, które nam przyniósł Syn Boży wraz ze swoim Wcieleciem. Kościół ubogi i dla ubogich zaczyna się od wychodzenia ku ciału Chrystusa. Jeśli idziemy ku ciału Chrystusa, zaczynamy cokolwiek rozumieć, rozumieć, czym jest to ubóstwo, ubóstwo Pana. A to nie jest wcale łatwe.

Jest bowiem pewien problem, który nie ułatwia życia chrześcijanom: duch tego świata, duch światowy, duchowa doczesność. To prowadzi nas do

poczucia wystarczalności, do życia duchem świata, a nie duchem Jezusa. Pytacie: jak należy żyć, aby stawiać czoło owemu kryzysowi, który dotyka etyki publicznej, modelu rozwoju, polityki? Ponieważ jest to kryzys człowieka, kryzys, który niszczy człowieka, ogołaca człowieka z etyki. W życiu publicznym, w polityce, jeśli nie ma etyki, etyki stanowiącej punkt odniesienia, to wszystko jest możliwe i wszystko można zrobić. Gdy czytamy gazety, widzimy, że brak etyki w życiu publicznym wyrządza ludzkości wiele szkód.

Chciałbym wam opowiedzieć pewną historię. Zrobiłem to już dwa razy w tym tygodniu, ale opowiemy ją po raz trzeci. Jest to historia zapisana w biblijnym midraszu pewnego rabina żyjącego w XII wieku. Przedstawia on historię budowy wieży Babel i opowiada, że do budowy wieży Babel trzeba było wyrabiać cegły. Co to znaczyło? Należało pójść, wymieszać błoto, przynieść słomę, zrobić wszystko..., a następnie wsadzić do pieca. A kiedy cegła została wyprodukowana, to trzeba ją było wnieść na górę, by zbudować wieżę Babel. Cegła była skarbem przez wzgląd na ogrom pracy, jakiej wymagało jej zrobienie. Kiedy zatem jakaś cegła spadała, wydarzała się tragedia narodowa, a winny temu robotnik był karany. Cegła była tak cenna, że jeśli spadła, był dramat. Ale jeśli spadł robotnik, nic się nie działo, to było coś zupełnie innego. Tak dzieje się i dzisiaj: jeśli co nieco spadają akcje w bankach... – ależ tragedia: jak to możliwe? Lecz jeśli ludzie umierają z głodu, jeśli nie mają nic do jedzenia, jeśli tracą zdrowie, nie ma to znaczenia! Na tym polega nasz dzisiejszy kryzys! A świadectwo Kościoła ubożego dla ubogich sprzeciwia się takiej mentalności.

nie innego. Tak dzieje się i dzisiaj: jeśli co nieco spadają akcje w bankach... – ależ tragedia: jak to możliwe? Lecz jeśli ludzie umierają z głodu, jeśli nie mają nic do jedzenia, jeśli tracą zdrowie, nie ma to znaczenia! Na tym polega nasz dzisiejszy kryzys! A świadectwo Kościoła ubożego dla ubogich sprzeciwia się takiej mentalności.

Czwarte pytanie: „W obliczu takich sytuacji wydaje mi się, że moje, nasze wyznawanie wiary, że nasze świadectwo jest nieśmiałe i jakby skrzępowane. Chcielibyśmy zrobić coś więcej, lecz co możemy uczynić? I jak pomóc naszym braciom? Jak złagodzić ich cierpienia, nie mogąc nic uczynić, lub bardzo niewiele, by zmienić ich polityczny i społeczny kontekst?”

W głoszeniu Ewangelii niezbędne są dwie cnoty: odwaga i cierpliwość. Cierpiący chrześcijanie >>

Bóg unżył samego siebie, stał się ubogim, aby wraz z nami kroczyć drogą. I to jest nasze ubóstwo: ubóstwo ciała Chrystusa. Kościół ubogi i dla ubogich zaczyna się od wychodzenia ku ciału Chrystusa.

» są członkami Kościoła cierpliwego. Oni cierpią, a dzisiaj jest znacznie więcej męczenników niż w pierwszych wiekach Kościoła, znacznie więcej! Są to nasi bracia i siostry. Oni cierpią! Niosą wiarę aż po męczeństwo. Męczeństwo jednak nigdy nie jest przegraną, męczeństwo jest najwyższym stopniem świadectwa, jakie musimy dawać. Jesteśmy na drodze do męczeństwa, mali męczennicy: zrezygnować z tego, robić tamto..., jesteśmy jednak w drodze. A oni, biedacy, oddają życie, a oddają je – jak to słyszeliśmy w związku z sytuacją w Pakistanie – z miłości do Jezusa, dając świadectwo Jezusowi. Chrześcijanin musi zawsze odznaczać się postawą cichości i pokory, taką postawą, jaką reprezentują męczennicy, ufając Jezusowi, powierzając się Jezusowi. Trzeba jasno powiedzieć, że często różne konflikty wcale nie mają podłoża religijnego. Nierzadko ich przyczyny są zupełnie inne, na przykład społeczne czy polityczne, natomiast przynależność religijna, niestety, jest często wykorzystywana niczym oliwa dolewana do ognia. Chrześcijanin musi zawsze umieć na zło odpowiadać dobrem, choć często jest to trudne. Starajmy się tym naszym braciom i siostram dać odczuć, że jesteśmy głęboko złączeni – naprawdę głęboko złączeni! – z ich sytuacją, że wiemy, iż oni są chrześcijanami, którzy „weszli w cierpliwość”.

Kiedy Jezus szedł na mękę, wchodził w cierpliwość. Oni także weszli w cierpliwość: niech oni się o tym dowiedzą, ale przedstawiamy ich także Panu. Stawiam wam pytanie: czy modlicie się za tych naszych braci i siostry? Czy się za nich modlicie? W waszej codziennej modlitwie? Nie, nie poproszę teraz o podniesienie ręki tych, którzy się modlą. Nie zapytam o to teraz. Ale dobrze się zastanówcie: czy w codziennej modlitwie mówimy Jezusowi: „Spójrz, Panie, na tego brata, który tak bardzo cierpi, spójrz na tę tak bardzo cierpiącą siostrę”? Oni przeżywają ekstremalne doświadczenie, stoją na granicy życia i śmierci. Nas natomiast ich doświadczenie powinno prowadzić do promowania wolności religijnej dla wszystkich, absolutnie wszystkich! Każdy człowiek powinien mieć swobodę wyznawania swojej religii, jaka by ona nie była. Dlaczego? Dlatego, że wszyscy, każdy mężczyzna i każda kobieta, są dziećmi Bożymi.

Otóż myślę, że odpowiedziałem w jakimś stopniu na wasze pytania, i przepraszam, jeśli mówiłem zbyt długo. Dziękuję bardzo! Dziękuję wam i nie zapominajcie: żaden zamknięty Kościół, ale Kościół, który wychodzi na zewnątrz, który idzie na peryferie egzystencji. Niech Pan tam właśnie nas poprowadzi. Dziękuję.

*(Czuwanie z ruchami kościelnymi
w wigilię Zesłania Ducha Świętego,
plac św. Piotra, sobota 18 maja 2013 r.)*

BEZ JEGO DZIAŁANIA, BEZ JEGO ŁASKI NIE IDZIEMY NAPRZÓD

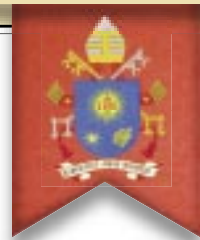
Drodzy Bracia i Siostry,

dzisiaj rozważamy i na nowo przeżywamy w liturgii Zesłanie Ducha Świętego na Kościół, dokonane przez zmartwychwstałego Chrystusa. Jest to wydarzenie łaski, która napełniła Wieczernik w Jerozolimie i rozprzestrzeniła się na cały świat.

Cóż takiego wydarzyło się w owym dniu, tak od nas odległym, a zarazem bliskim, że dociera do głębi naszych serc? Odpowiedź daje nam święty Łukasz we fragmencie Dziejów Apostolskich (2, 1–11), którego wysłuchaliśmy. Ewangelista prowadzi nas jeszcze raz do Jerozolimy, do sali na piętrze domu, w którym zgromadzeni byli Apostołowie. Pierwszym

**Obawiamy się, że Bóg
każe nam wyjść
poza nasz horyzont,
często ograniczony,
zamknięty.
Ale nowość, jaką
wnosi Bóg do naszego
życia, jest tym,
co naprawdę nas
realizuje, gdyż Bóg
nas miłuje i pragnie
jedynie naszego dobra.**

elementem, przyciągającym naszą uwagę, jest szum, który nagle daje się słyszeć z nieba, „jakby uderzenie gwałtownego wichru”, napełniającego dom. Następnie „jakby języki z ognia”, które się rozdzielały i spoczęły na każdym z Apostołów. Szum i płonące ognie są wyraźnymi i konkretnymi znakami, poruszającymi Apostołów nie tylko zewnątrz, ale także w ich wnętrzu: w umyśle i w sercu. W konsekwencji tego „wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym”, który wyzwala swój niepohamowany dynamizm, z zaskakującymi skutkami: „Zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”. Ukazuje się nam zatem całkowicie nieoczekiwany obraz: gromadzi się wielki tłum i jest pełen zdumienia, ponieważ każdy słyszał, jak Apostołowie przemawiali w jego własnym języku. Wszyscy doświadczają czegoś nowego, co nie zdarzyło się nigdy wcześniej: „Każdy z nas słyszy swój własny ję-



zyk ojczysty?”. O czym mówią Apostołowie? „O wielkich dziełach Bożych”.

W świetle tego fragmentu Dziejów Apostolskich chciałbym rozważyć trzy słowa związane z działaniem Ducha Świętego: nowość, harmonia, misja.

1. *Nowość* zawsze napęłnia nas po trosze lękiem, bo czujemy się bardziej bezpieczni, jeśli mamy wszystko pod kontrolą, jeśli to my budujemy, programujemy, planujemy nasze życie według naszych schematów, naszych pewności, naszych gustów. Dzieje się tak również w odniesieniu do Boga. Często idziemy za Nim, przyjmujemy Go, ale tylko do pewnego stopnia. Trudno nam przychodzi powierzyć się Mu z pełną ufnością, godząc się, aby Duch Święty ożywił nasze życie, był przewodnikiem w naszym życiu, we wszystkich wyborach; obawiamy się, że Bóg poprowadzi nas na nowe drogi, że każe nam wyjść poza nasz horyzont, często ograniczony, zamknięty, egoistyczny, abyśmy otworzyli się na Jego horyzonty. Ale w całej historii zbawienia, kiedy Bóg się objawia, przynosi nowość – Bóg zawsze przynosi nowość – przemienia i prosi, aby całkowicie Mu zaufać: Noe buduje arkę wyśmiewany przez wszystkich i ocala się; Abraham opuszcza swoją ziemię, mając w rękę jedynie obietnicę; Mojżesz stawia czoło potędze faraona i prowadzi lud do wolności; Apostołowie, zastraszeni i zamknięci w Wieczerniku, wychodzą odważnie, aby głosić Ewangelię. Nie jest to nowość dla nowości, poszukiwanie czegoś nowego, aby przezwyciężyć nudę, jak to często bywa w naszych czasach. Nowość, jaką wnosi Bóg do naszego życia, jest tym, co naprawdę nas realizuje, co nam daje prawdziwą radość, prawdziwą pogodę ducha, gdyż Bóg nas miłuje i pragnie jedynie naszego dobra. Zadajmy sobie dzisiaj pytanie: czy jesteśmy otwarci na „Boże niespodzianki”? Czy może lekko zamykamy się na nowość Ducha Świętego? Czy mamy odwagę wyruszyć na nowe drogi, jakie wskazuje nam nowość Boga, czy też może się bronimy, zamknięci w nietrwałych strukturach, które utraciły zdolność do gościnności? Dobrze nam zrobi rozważanie tych pytań w ciągu całego dnia.

Duch Święty pozornie zdaje się wprowadzać nieład w Kościele, ponieważ przynosi różnorodność charyzmatów. Jednakże to wszystko pod wpływem Jego działania jest wielkim bogactwem, gdyż Duch Święty jest Duchem jedności.

2. Druga myśl: Duch Święty pozornie zdaje się wprowadzać nieład w Kościele, ponieważ przynosi różnorodność charyzmatów, darów. Jednakże to wszystko pod wpływem Jego działania jest wielkim bogactwem, gdyż Duch Święty jest Duchem jedności, która nie oznacza jednolitości, ale doprowadzanie wszystkiego do *harmonii*. W Kościele sprawcą harmonii jest Duch Święty. Jeden z Ojców Kościoła użył wyrażenia, które bardzo mi się podoba: Duch Święty „*ipse harmonia est*”. On sam jest harmonią. Tylko On może wzbudzić różnorodność, pluralizm, wielość, a jednocześnie zaprowadzać jedność. Także w tym wypadku, kiedy my chcemy wprowadzać różnorodność i zamykamy się w naszych partykularyzmach, w naszych odrębnościach, prowadzimy do podziału. A kiedy my sami chcemy zaprowadzać jedność, zgodnie z naszymi ludzkimi planami, to ostatecznie doprowadzamy do jednolitości, uniformizacji. Jeżeli natomiast pozwalamy, by prowadził nas Duch Święty, to bogactwo, odmiennosc, różnorodność nigdy nie stają się konfliktem, ponieważ On nas pobudza do przeżywania odmiennosci w komunii Kościoła. Wspólne podążanie w Kościele pod przewodnictwem pasterzy obdarzonych szczególnym charyzmatem i misją jest znakiem działania Ducha Świętego. Kościelność jest podstawową cechą każdego chrześcijanina, każdej wspólnoty, każdego ruchu.

To Kościół przynosi mi Chrystusa i prowadzi mnie do Chrystusa. Drogi paralelne są niebezpieczne! Kiedy ośmielamy się wykroczyć poza (*proagon*) naukę Kościoła i wspólnotę kościelną – mówi Apostoł Jan w Drugim Liście – a nie trwamy w nich, nie jesteśmy zjednoczeni z Bogiem Jezusa Chrystusa (por. 1, 9). Zapytajmy się więc: czy jestem otwarty na harmonię Ducha Świętego i przezwyciężam wszelki ekskluzywizm? Czy daję się Jemu prowadzić, żyjąc w Kościele i z Kościołem?

3. Ostatni punkt. Starożytni teologowie powiadali: dusza jest swojego rodzaju żaglówką, Duch Święty jest wiatrem, który dmie w żagiel, aby łódka mogła płynąć, a pchnięcia i tchnienia wiatru to dary Ducha Świętego. Bez Jego działania, bez Jego łaski nie idziemy naprzód. Duch Święty wprowadza nas w tajemnicę Boga żywego i ratuje nas >>

>> przed niebezpieczeństwem Kościoła gnostycznego i autoreferencyjnego, zamkniętego w samym sobie. Pobudza nas, byśmy otworzyli bramy i wyszli, aby głosić i świadczyć o dobrym życiu Ewangelii, przekazywać radość z wiary, ze spotkania z Chrystusem. Duch Święty jest duszą *misji*. To, co wydarzyło się w Jerozolimie przed niemal dwoma tysiącami lat, nie jest faktem od nas odległym, jest faktem, który do nas dociera, który staje się żywym doświadczeniem w każdym z nas. Pięćdziesiątka w jerozolimskim Wieczerniku jest początkiem, początkiem, który trwa. Duch Święty jest w najpełniejszym tego słowa znaczeniu darem zmartwychwstałego Chrystusa dla Jego Apostołów, ale On chce, aby dotarł do wszystkich. Jezus, jak słyszeliśmy w Ewangelii, mówi: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze” (J 14, 16). To Duch Paraklet, „Pocieszyciel”, daje odwagę by przemierzać drogi świata, niosąc Ewangelię! Duch Święty ukazuje nam horyzont i popycha nas na egzystencjalne peryferie, abyśmy głosili życie Jezusa Chrystusa. Zapytajmy siebie, czy mamy skłonność do zamykania się w sobie, w naszej grupie, czy też pozwalamy, aby Duch Święty otwierał nas na misję. Pamiętajmy dziś o tych trzech słowach: nowość, harmonia, misja.

Dzisiejsza liturgia jest wielką modlitwą, którą Kościół wraz z Jezusem wznosi do Ojca, aby ponowił wylanie Ducha Świętego. Niech każdy z nas, każda grupa, każdy ruch w harmonii Kościoła zwraca się do Ojca, aby prosić o ten dar. Także dzisiaj, podobnie jak przy swoich narodzinach, Kościół wraz z Maryją woła: „*Veni Sancte Spiritus!* – Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca swoich wiernych i rozpal w nich ogień Twojej miłości!”. Amen.

**(Homilia wygłoszona w uroczystość
Zesłania Ducha Świętego podczas Mszy św.
z udziałem ruchów kościelnych,
plac św. Piotra, niedziela 19 maja 2013 r.)**

**Cyt. za: www.vatican.va,
tekst przejrany i poprawiony)**

DOŚWIADCZYLIŚMY PIĘKNA JEDNOŚCI, BYCIA JEDNYM

Drodzy Bracia i Siostry,


kończy się to święto wiary, rozpoczęte wczoraj czuwaniem, którego punktem kulminacyjnym była odprawiona dzisiaj rano Eucharystia. Ponowiona Pięćdziesiątka, która przemieniła plac św. Piotra w Wieczernik pod gołym niebem. Na nowo przeżyliśmy doświadczenie rodzącego się Kościoła, trwającego jednomyślnie na modlitwie z Maryją, Matką Jezusa (por. Dz 1, 14). My również pośród różnorodności charyzmatów doświadczyliśmy piękna jedności, bycia jednym. Jest to dzieło Ducha Świętego, który nieustannie na nowo tworzy jedność Kościoła.

Chciałbym podziękować wszystkim ruchom, stowarzyszeniom, wspólnotom i zrzeczeniom kościelnym. Jesteście darem i bogactwem Kościoła! Tym jesteście! W szczególny sposób dziękuję wszystkim wam, którzy przybyliście z Rzymu i z wielu zakątków świata. Nieście zawsze siłę Ewangelii! Niech zawsze przepelnia was radość i pasja do komunii w Kościele! Niech zmartwychwstały Pan zawsze wam towarzyszy, a Matka Boża ma w swojej opiece!

Ogarniajmy modlitwą mieszkańców Emilii Romanii, którzy 20 maja ubiegłego roku zostali dotknięci trzęsieniem ziemi. Modlę się również za Włoską Federację Stowarzyszeń Wolontariatu w Onkologii.

[Modlitwa *Regina Caeli*]

Bracia i Siostry, bardzo dziękuję za waszą miłość do Kościoła! Dobrej niedzieli, udanego świętowania i smacznego obiadu!

**(Modlitwa Regina Caeli w uroczystość
Zesłania Ducha Świętego,
plac św. Piotra, niedziela 19 maja 2013 r.)** 

**Duch Święty
wprowadza nas
w tajemnicę
Boga żywego
i ratuje nas przed
niebezpieczeństwem
Kościół gnostycznego
i autoreferencyjnego,
zamkniętego
w samym sobie.
Pobudza nas, byśmy
otworzyli bramy.
To, co wydarzyło
się w Jerozolimie
przed niemal dwoma
tysiącami lat, nie jest
faktem od nas
odległym, jest faktem,
który do nas dociera,
który staje się żywym
doświadczeniem
w każdym z nas.
Duch Święty popycha
nas, abyśmy głosili
Jezusa Chrystusa.**